Rok XXIII. We Lwowie, dnia 29. września 1916. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zagadnienia apologetyczne.

O granicach rozumu ludzkiego.

Stosunek wiedzy do wiary, to kwestya najtrudniejsza, kamień obrazy dla wrogów wiary, punkt, przy którym wielu wierzących, a nie mogących sobie rozwiązać trudności, upada. Przeciwnicy bowiem religii wynajdują różne sprzeczności pozorne między wiedzą a wiarą i te rozdmuchują do ogromnych rozmiarów, twierdząc kategorycznie, że *a)* rozum może wszystko poznać, *b)* że tylko wiedza może rozwiązać wszystkie zagadki.

1. Czy rozum rzeczywiście może wszystko poznać?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, należy podzielić wszelkie nauki na dwie grupy: jedna grupa zajmuje się światem materyalnym, zewnętrznym, druga duchowym, wewnętrznym. Jeżeli tylko pobieżnie wglądniemy w te dwie grupy nauk, spostrzegamy, że w pierwszej rozum posuwa się pewnym krokiem, w drugiej zaś często błąka się i błądzi. Dlatego też w żadnej gałęzi nauk nie znajdujemy tylu różnych i sprzecznych poglądów, co w filozofii, a zwłaszcza w ideologii i psychologii. Przecież i filozofia opiera się na obserwacyi fenomenów zewnętrznych i wewnętrznych, a jednak wyniki jej badań są nieraz tak mętne i niepewne. Najbardziej dziwnem wydaje się to, że gdy rozum bada siebie samego, wówczas ulega największemu zamieszaniu. A więc ten sam rozum, który tworzy wiedzę, badając siebie samego, napotyka na niezmierne trudności. Cóż mamy powiedzieć o trudnościach, które on napotyka, gdy usiłuje zdać sobie racyę, skąd świat się wziął, gdy stara się dać pogląd na świat?

Trudność ta pochodzi stąd, że umysł nasz ani siebie, ani rzeczy zewnętrznych nie poznaje bezpośrednio. A więc nawet siebie samych nie poznajemy bezpośrednio, czyli intuicyjnie. Bezpośrednio bowiem poznajemy tylko to, co jest aktualne (in actu), a nie to, co jest tylko możliwe (in potentia), poznajemy akty rozumu swego i woli, a więc akty jednostkowe naszego „ja“, ale to „ja“ nie odsłania się nam bezpośrednio w samej istocie swojej.

Tembardziej nie poznajemy istoty absolutnej, bo moglibyśmy ją poznawać tylko albo w samej jej istocie, albo pod postacią zjawisk. W istocie jej nie poznajemy, to stwierdza doświadczenie, a przypuszczenie, że absolut mógłby nam odsłaniać się w formach zmiennych tj w zjawiskach, jest samo w sobie sprzeczne.

2. Poznanie nasze opiera się na prawie przyczynowości.

Przyczyna rozumna może siebie ogarnąć myślą, a poznając swą czynność, poznaje i skutki, które się w niej wirtualnie zawierają. To też Bóg jako przyczyna sprawcza poznaje w sobie wszystkie rzeczy realne i możliwe, które w Nim wirtualnie i najdoskonalej się znajdują. W Bogu jest zatem identyczność przedmiotu i podmiotu. W nas niema tej identyczności, bo my nie stwarzamy przedmiotu, jak Bóg, dlatego też nie możemy być źródłem poznania i prawdy.

Nasze poznanie zaczyna się od zmysłów, którymi poznajemy rzecz każdą, jej istnienie, rozciągłość, wielkość, jakość. Przedmioty przechodzą przez wrażenia do zmysłów, a przez zmysły do świadomości, świadomość ujmuje wrażenia w całość, a umysł tworzy pojęcia. Ten proces poznawczy jest wspólny wszystkim ludziom, tak, że wszyscy mają nie tylko tę samą organizacyę ducha, lecz i treść duchową. Ta jedność musi się na czemś opierać, nie może być dziełem przypadku, ale wypływa ze wspólności pochodzenia ducha.

Zatem nasze poznanie ograniczone jest przedmiotem i zmysłami — zewnętrznie, a wewnętrznie naturą swoją, bo nie poznaje „swego ja“, lecz poznaje tylko objawy ducha, poznaje wielość, a dopiero przez wnioskowanie poznaje jedność, czyli poznaje to „ja“ jako przyczynę wielości; powtóre nie poznaje intuicyjnie istoty rzeczy przez nią samą, ale przez pojęcia, czyli obrazy rzeczy wytwarza drogą abstrakcyi i dopiero przez te obrazy poznaje prze-

dmiot. A zatem umysł nasz nie jest absolutnym panem wiedzy, nie może powiedzieć, że obszar jego poznania jest nieskończony, nieograniczony. Napróżno usiłuje rozpiąć skrzydła i wyrwać się z tych więzów, napróżno chce się pozbyć tych pęt żelaznych, które mu nałożyła natura, napróżno chce wiedzieć wszystko.

Gdy znów rozum wejrzy w świat zewnętrzny, czuje się on wprawdzie panem położenia, ale i tu napotyka na pewne granice, na trudności, których nie może rozwiązać. Weźmy tu pod rozwagę tylko niektóre z tych trudności:

1-a trudność: Czy materya jest podzielna w nieskończoność? Dzieląc w myśli materyę na coraz mniejsze części, musimy w końcu stanąć, bo natrafimy na punkt matematyczny, niewymierny, niedający się dalej dzielić. Lecz z punktów nierozciągłych, niewymiernych nie może powstać coś rozciągłego. Z drugiej strony przyjmuje wprawdzie fizyka niepodzielność pewnych najmniejszych cząstek materyi, ale ze stanowiska filozoficznego musimy uznać możliwość dalszego ich podziału.

Zatem nie możemy dać ostatecznej odpowiedzi na pytanie, czy materya da się dzielić w nieskończoność.

2-a trudność: Czy materya na początku była w spoczynku, czy w ruchu? Jeżeli pierwsza materya była w ruchu, nasuwa się pytanie, skąd ten ruch pochodzi? Jeżeli pochodzi z nierównomiernego rozdzielenia materyi, to skąd pochodzi nierównomierny ten rozdział?

Jeśli była w spoczynku, to skąd powstał ruch? Jeżeli go wywołał nierównomierny rozdział materyi, musimy zapytać, co było przyczyną tego nierównomiernego podziału? I tak w kółko. Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, musielibyśmy poznać istotę materyi i siły, ponieważ zaś nie poznajemy ani jednej ani drugiej samej w sobie, lecz ich objawy, zatem w obrębie fizyki nie możemy dać odpowiedzi na pytanie, skąd się wziął ruch.

Jeżeli nie uznamy czynnika pozaświatowego, którego czynność nie jest przedmiotem badań fizyki, musimy zrezygnować z wytłumaczenia początku ruchu, z wytłumaczenia zjawisk i genezy bytów szczegółowych.

3-a trudność: Czy życie organiczne powstało pod wpływem warunków, sprzyjających wytworzeniu się organizmów, czyli skąd wzięło się życie? Nowoczesna biologia pojmuje życie jako skład pierwiastków i sił chemicznych i mechanicznych. Organizm, powiada ewolucyonista, pochodzi z materyi nieorganicznej. Czy tak? Życie organiczne polega na tem, że molekuły zajmują mniej lub więcej stałe położenie, że w organizmie następuje wymiana materyi. Przemiana dokonuje się częścią przez ruch lokalny, częścią przez połączenia chemiczne. Otóż chodzi o to, czy może nastąpić przemiana materyi nieorganicznej na organiczną?

Kto nie przyjmuje aktu stwórczego, ten nie może absolutnie wytłumaczyć genezy życia organicznego na ziemi. Bo staje przed dylemmatem: albo stworzenie albo samorodztwo. Jeżeli nie chce uznać pierwszego, musi uznać drugie. A że samorodztwo jest niemożliwe, bo tego dowodzi bakteryologia, nie znamy też ani jednego wypadku samorodztwa, więc przeciwnicy stworzenia muszą zrezygnować z wytłumaczenia, jak powstało życie organiczne.

4-a trudność: Czy świadomość (przy obecnym stanie wiedzy) da się wytłumaczyć warunkami materyalnymi?

Niepodobna wyjaśnić procesów duchowych, nawet najniższego stadyum życia, którem jest wrażenie zmysłowe, czysto materyalnymi warunkami.

Uczucie bólu, wrażenie przyjemne lub nieprzyjemne jest i pozostanie niezbadaną tajemnicą. Cóż dopiero mówić o wyższych procesach!

Dotąd filozofia rozróżniała trzy stopnie istot żyjących, które nie dadzą się przekroczyć przez naturalną ewolucyę. Życie wegetatywne nie może przemienić się na życie zmysłowe, ani zmysłowe przejść w życie duchowe.

Nowoczesna hipoteza „descendencyi" twierdzi, że takie przejście jest możliwe. To zaś twierdzenie opiera na podobieństwie budowy ciała ludzkiego do zwierzęcego.

„Wszystkie własności duchowe, powiada Forel[1]), wyższych zwierząt włącznie z człowiekiem, dadzą się wyprowadzić z tychże własności niższych zwierząt; innemi słowy, ewolucya ma na terenie psychicznym taką samą wartość, jak i na innych terenach życia organicznego".

To przekonanie podziela wielu przyrodników.

Cała jednak ludzkość jest przekonana, przynajmniej w życiu praktycznem, że między człowiekiem a zwierzęciem zachodzi istotna różnica, to zaś przekonanie opiera się nie na obserwacyach anatomicznych i filozoficznych, ale na różnicy pewnych objawów, dostrzeganych w naturze ludzkiej i zwierzęcej. Kto ma słuszność?

Fizyolog, badając ciało ludzkie i zwierzęce, bada je pod kątem podobieństwa, nie uwzględniając często różnicy. Wydaje mu się bowiem, że ponieważ budowa morfologiczna i anatomiczna człowieka i zwierzęcia jest podobna, zatem człowiek i zwierzę nie różnią się istotnie, lecz stopniem rozwoju[2]). Otóż chodzi o to, czy między organizmami, obdarzonymi tylko zmysłowym pierwiastkiem życia, t. j. organizmami, które nie tylko przyjmują podnietę, lecz także ją odczuwają, a człowiekiem zachodzi tylko różnica stopnia?

Według św. Tomasza zdolność odczuwania pobudki u wyższych zwierząt nie mogła się rozwinąć drogą naturalnego rozwoju, przy pomocy władz, otrzymanych razem z naturą, z właściwości niższych zwierząt. Zwierzęta wyższe mają wprawdzie świadomość pewnych stanów n. p. bólu, nie mają jednak świadomości siebie samych, czyli nie potrafią swych wrażeń odróżnić od siebie jako podmiotu owych wrażeń. Człowiek zaś odróżnie dobrze stan swój od siebie jako podmiotu tego stanu, odróżnie bowiem „cierpię" od „ja".

Teorya descendencyi pomija tę okoliczność. Ona bada jedynie prawa rozwoju organizmów. Nie zastanawia się nad tem, że w życiu zwierząt istnioje jakiś nieznany czynnik, ale po prostu powiada: ponieważ ciała są podobne, zatem ciało jest wyłączną przyczyną nie tylko niższych, ale i wyższych objawów życia. Czyli innemi słowy: wyższe objawy są rezultatem wyższego rozwoju ciała, ponieważ między budową ciała danych organizmów

[1]) Według Schmitta „Das Zeugnis der Versteinerungen gegen den Darwinismus". Freiburg Br. 1908 str. 65.

[2]) Kneller „Das Christentum" etc. Freiburg Br. III. Aufl. 1912 str. 373.

zachodzi tylko różnica stopnia, a więc objawy życia różnią się tylko stopniem.

Tak samo prostą reakcyą na pobudkę (np. wrażliwość korzenia) nazywają świadomością, identyfikując wrażenie z odczuwaniem wrażenia.

Nie uznając zatem innej różnicy jak tylko chemiczną, nie uznają też różnicy między życiem świadomem wyższych zwierząt i niższych.

Twierdzą dalej ewolucyoniści, że świadomość powstała drogą ewolucyi z podniet, działających na narządy zmysłowe.

Ale i tu spotykamy się z wielkiemi trudnościami.

Czy świadomość mogła powstać przez sam rozwój, przez udoskonalenie władz, biorących udział w życiu zmysłowem?

Czy mogła powstać z podniet, które znajdujemy już w życiu wegetatywnem? Czyli innemi słowy: czy mogą przez proste dodawanie z materyi powstać objawy nietylko ilościowo ale i jakościowo różne?

Gdyby się dało dowieść, że niższe organizmy nie posiadają świadomości, wówczas dzieliłaby je od wyższych granica, której się nie da przekroczyć. Ponieważ jednak nie znamy świadomego życia zwierząt, więc nie możemy wskazać tej granicy, ale to nie dowodzi, że jej niema.

Nie można wyższych zdolności drogą ewolucyi wyprowadzać z niższych. Przyznajemy wprawdzie, że w rozwoju organizmu władze wyższe rozwijają się później niż niższe, ale nie możemy się zgodzić na przypuszczenie, że między temi władzami zachodzi związek genetyczny, bo popełnilibyśmy błąd: „post hoc, ergo propter hoc“.

Jeszcze wiele innych moglibyśmy przytoczyć zagadnień, które nam uprzytomniają granice rozumu ludzkiego. Ale do kwestyi tej zamierzamy powrócić przy innej sposobności.

X. Dr. Jan Szymeczko.

O łasce Odkupiciela.

(Ciąg dalszy).

Lecz cóż powiedzieć o bujności rozwoju i wzrostu łaski Chrystusowej na gruncie ludzkiej natury z osobna wziętej? Tutaj chyba porównanie wypaść musi na korzyść łaski Stworzyciela. W istocie łaska Chrystusowa nam nieskazitelności na razie nie przywraca, brak nam zatem tego podłoża, które tak nadzwyczajny rozrost i rozkwit łaski w raju zapowiadało. Po grzechu pierworodnym natura ludzka odarta jest z owych nadprzyrodzonych darów, które w przedziwny sposób wszystkie władze duszy i ciała w Bogu koncentrowały i panowaniu Jego najzupełniej poddawały. Nietylko to, ale ubytek tych darów i wydarcie ich z łona natury nawet czysto przyrodzone władze jakoby pokaleczyło, działanie ich osłabiło a harmonię zburzyło. A smutny ten stan niestety i po odrodzeniu z Chrystusa trwa nadal i aż do śmierci nie będzie naprawiony. Stąd łaska w naturze zepsutej nie tylko nie znajduje podatnego dla swego rozwoju podłoża, lecz przeciwnie same tylko ciernie i głogi, grunt nieurodzajny i kamienisty, nie sprzymierzeńca, ale wroga niebezpiecznego. Wskutek tego rozrost ziarnka Bożego posiewu dokonuje się wśród wielkich przeszkód a nieraz zupełnie bywa przerwany, nieraz ziarnko łaski przez grzech śmiertelny zupełnie życia pozbawione. Gdybyśmy zatem na takiem tylko pojęciu łaski Chrystusowej poprzestali, trzebaby tamtej t. j. łasce Adama większą przyznać obfitość.

Lecz jakżeżby to dało się pogodzić z tak kategorycznem oświadczeniem św. Pawła, że „ubi abundavit delictum, superabundavit gratia“? (Rom. 5, 20).

Nasamprzód należy sobie uprzytomnić, że łaska w stanie niewinności rozwijała się wprawdzie z większą łatwością i wzrastała z większą szybkością, bo człowiek wtedy w aktach miłości i rozkosznej kontemplacyi znajdował największe przyjemności na ziemi, że jednakowoż rozwój ten dokonywał się zawsze tylko w tej samej linii doskonałości, w granicach zakreślonych formą przybranego dziecięctwa Bożego. W stanie zaś odrodzenia z Chrystusa, rozwój ten łaski, aczkolwiek wśród nierównie większych przeszkód i trudności, posuwa się jednakowoż na innej i to o wiele wyżej położonej linii doskonałości, w granicach i na wysokościach, zakreślonych formą dziecięctwa nie już przybranego, ale rzeczywistego, Chrystusowego. Przez zjednoczenie się z Chrystusem godność duszy nadprzyrodzona i stąd płynąca skuteczność działania i moc zasługiwania niezmiernie się zwiększyła, a z każdym nowym pierścieniem, duszę z Chrystusem łączącym, nieustannie się zwiększa i potęguje i dlatego nie na tej samej linii, nie na tej samej zawsze wysokości, lecz w coraz wyższych sferach się rozwija. Tego u Adama nie było. Był adoptowanem dzieckiem Bożem, w tem cała tkwiła jego godność i moc zasługiwania. Chrześcijanin jest niem również, ale oprócz tego jeszcze czemś więcej, jest członkiem Chrystusa i jako taki ma udział w Jego nieskończonej godności, jako prawdziwego Syna Bożego i w Jego nieskończonych zasługach. Charyzmat unii hipostatycznej i na jego duszy wyciska piętno Chrystusowego szlachectwa, daleko wznioślejszego, aniżeli było szlachectwo Adamowe. Stąd też działanie takiej duszy większej nabywa siły zasługiwania, oraz prawa do obfitszej nagrody i większej chwały. A stąd też, chociaż wśród takich trudów i mozołów, przecież na skrzydłach łaski Odkupiciela, dusza w wyższe wzlatuje przestworza, niżliby to przez łaskę Adama uczynić była zdolna.

To jedna uwaga. Dodajmy jeszcze drugą, może jeszcze dobitniej przemawiającą za większą łaski Chrystusowej obfitością.

Nie został nam wprawdzie w epoce Odkupienia na razie przywrócony dar nieskazitelności (przynajmniej „in statu viae“ — bo co innego „in statu termini“), ale jedynie dlatego, że miejsce jego zajął dar o wiele cenniejszy, jak to zaraz zobaczymy. Więc na ziemi natura odrodzona bez owej dyspozycyi i bez owych korzyści i dogodności dla rozwoju łaski, któremi się cieszył Adam przez swoją niewinność, przez nadprzyrodzone wyposażenie pierwotnej natury, obyć się musi. Co innego w niebie. Tam czeka ją i w niższych władzach i w ciele takie uwielbienie, które ma odpowiadać nietylko

godności przybranego, ale godności rzeczywistego Syna Bożego, a stąd przewyższa chwałę potomków Adamowych. Takie jednakowoż uwielbienie nie odpowiada naszym ziemskim warunkom. Stąd odłożone jest na później.

Więc w ziemskiem naszem życiu, jak powiedzieliśmy, miejsce pierwotnej dyspozycyi zajmuje inna dyspozycya i to dyspozycya wyższego rzędu. Jest zaś nią nie co innego, jeno związek pokrewieństwa duszy z Chrystusem. Wcielenie bowiem duszy w Chrystusa sprawia, że ona moralnie i fizycznie większej nabiera do nabycia łaski pojemności, że ściany jej serca jakoby się rozsuwały pod naporem obfitości zdrojów żywota, które ze Serca Jezusowego na nas spływają. Moralnie przygotowuje się dusza na wzrost łaski wtedy, kiedy działaniem swem, miłością zaprawionem, zasługuje t. zn., kiedy nabywa pewnego tytułu, żeby Bóg wszechmocą swoją ze względu na jej z łaską współpracę, miarę tejże powiększył. Zdolność tę zasługiwania posiadał także Adam. Lecz Adam w tej pracy skazany był jedynie na ten kapitał łaski, który we własnem sercu nosił, gdy tymczasem chrześcijanin oprócz tego kapitału, który jest jakoby jego osobistą własnością, apelować może do nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa, które to zasługi spływają nań z tytułu dziedzictwa i pokrewieństwa z Chrystusem. Im więcej arteryi go łączy ze Zbawicielem, tem obfitszy jest przypływ zasług, tem wyżej podnosi się skala rozwoju i przyrostu za każdym aktem. I chociażby nawet akty miłości co do intenzywności ustępowały aktom Adama, to wskutek zjednoczenia z Chrystusem inną drogą brak ten tak naprawiają, że nadwyżka znajduje się po naszej stronie.

Jest to dość powszechnie przez teologów przyjętem zdaniem, że dyspozycya moralna w postaci zasługi do natychmiastowego powiększenia łaski nie wystarcza, lecz że potrzeba ponadto jeszcze dyspozycyi fizycznej. Jedną formą fizycznej dyspozycyi jest pewien stopień napięcia aktu miłości t. j. taka jej intenzywność, któraby w dziedzinie cnót nabytych wymagała z fizyczną koniecznością pomnożenie cnoty. I ta forma fizycznej dyspozycyi pod przyrost łaski u Adama niezawodnie przedstawia się w większej doskonałości. Wobec tego, że władze jego najzupełniej skoncentrowane były w kierunku celu ostatecznego, t. j. Boga, przypuścić należy, że aktom jego miłości niczego nie brakowało pod względem intenzywności, ażeby pomnożenie łaski natychmiast mogło nastąpić.

Wobec rozstrzelenia zaś naszych władz na tyle cząstkowych przedmiotów i celów, skupienie ich w jednym kierunku staje się trudniejszem, rzadszem, mniej silnem. Ale przychodzi temu brakowi odpowiedniej intenzywności w pomoc inna forma fizycznej dyspozycyi, której u Adama nie było: odpowiednie napięcie osobistego działania zastępuje w nas działanie sakramentalne. Przez Sakramenta św. bowiem chwalebne człowieczeństwo Chrystusa wchodzi w kontakt z duszą naszą i wywiera na nią pewien nacisk, bardzo tajemniczy, ale nie mniej realny, uzdalniając duszę do przyjęcia o wiele większego quantum łaski, aniżeliby osobista jej dyspozycya do tego uprawniała. Tym sposobem w duszy z Chrystusa odrodzonej poczynają płynąć dwa zdroje łaski: jeden — to akty miłością zaprawione, które sprowadzają do duszy tyle łaski, ile natężonem działaniem miłości rozszerzone ściany duszy pomieścić są zdolne; drugi — to Sakramenta św., które nie czekając na owo rozszerzenie duszy przez akty miłości, same jej ściany rozsuwają i łaską wypełniają i tak szeroko i tak głęboko panowanie łaski w sercu rozprzestrzeniają, jak długo nie natrafią na pozytywny ze strony przewrotnej woli opór i na przeszkody tą wolą wzniesione. Więc podczas gdy w pierwszym wypadku wkroczenie łaski poprzedzać musi pozytywne przez miłość przygotowanie, w drugim wypadku potrzeba tylko, żeby wola odczepiła się od grzechu, żeby złożyła broń, którą dotąd z Bogiem walczyła i poddając się Bogu, przed wkroczeniem łaski nie broniła się. W pierwszym wypadku zdrój łaski sięga tak głęboko, jak głębokie mu koryto wykopała miłość — w drugim zaś tak głęboko, jak głęboko wola działaniu sakramentalnemu kopać pozwoli, nie stawiając mu oporu. Widocznem więc jest, że przez Sakramenta św., w których zetknięcie z Chrystusem zastępuje miejsce osobistej dyspozycyi, wzrost łaski jest obfitszy, bo odpowiada już nie działaniu ludzkiemu, ale działaniu Boga Człowieka, który na duszy sam swoją pieczęć wyciska.

Tak więc, gdy przypatrzymy się obu łaskom, czy to w stanie zarodkowym, czy w stanie pełnego rozkwitu, porównanie jednej z drugą i pod względem obfitości wypaść musi na korzyść łaski Odkupiciela. (Dok. nast.)

O Karol Szrant C. ss. R.

Msze wotywne.

Zobowiązanie do mszy wotywnej powstaje: *a)* jeśli ją zarządzi biskup (lub papież) in causa gravi i przy missa expositionis w 1. dniu 40-godzin. nabożeństwa; *b)* jeśli jej wyraźnie zażądano w akcie fundacyjnym lub przy wręczeniu stypendyum mszalnego; *c)* jeśli rocznica biskupiej prekonizacyi lub konsekracyi dopuszcza odprawienie mszy wotywnej.

Jesli dzień oznaczony wyraźnie dla wotywy fundowanej jest dies impedita, należy odprawić mszę de die wedle intencyi wotywnej, albo przenieść na najbliższy dzień, dopuszczający odprawienie wotywy. Z 3 mszy, które biskup przepisuje do odprawienia nowowyświęconym kapłanom (de Spiritu s., de BVM., pro defun.) uważa się dwie pierwsze za wotywy prywatne, zaś dla trzeciej stosuje się formularz „In missis quotidianis def.". Aplikacya przy tych mszach jest dowolna.

Powstanie mszy wotywnych pozostaje w związku z mszami prywatnemi, które umożliwiały kapłanowi ofiarowanie mszy św. na specyalną intencyę dającego. Niektóre formularze mszy wotywnych znajdują się już w Sacr. Leonianum i Gelasianum[1]). W wiekach średnich ulubione wotywy były: de passione Domini, jakoteż ku uczczeniu radości i boleści NPMaryi. Z czasem powstały również

[1]) Franz, Messe. 115.

grzeb w surowej prostocie więziennej. Trumna sosnowa, poprzedzana przez X. Wojciechowskiego, kryła zwłoki głośnego sprawcy mordu na Jasnej Górze, Damazego Macocha. Tłum gapiów przygodnych odprowadził jedynie z ciekawości zwłoki na cmentarz. Macoch umarł wskutek gruźlicy płuc i silnej skrofulozy ogólnej. Ostatnie miesiące jego życia, pełne okropnych cierpień fizycznych i katuszy moralnych, mogą stanowić przykład pokuty. Choroba ciągnęła się od szeregu miesięcy. Władze austryackie, obejmując zarząd więzienia piotrkowskiego w jesieni 1914 r. zastały Macocha już chorego. Początkowo nie przeczuwał zbliżającej się śmierci i często zapewniał lekarza, że czuje się coraz lepiej. Dopiero z początkiem lipca w rozmowie z komendantem więzienia, kapitanem Zdżarsky'm, zwierzył się, iż czuje zbliżający się koniec. Wówczas przyjął po raz pierwszy ostatnie Sakramenty. Konał w najzupełniejszem osamotnieniu. Przed samą śmiercią prosił otoczenie, by go nie chowano na cmentarzu, ponieważ nie czuje się godnym leżeć z innymi ludźmi. Prosił, by go pochowano na drodze cmentarnej, aby na znak kary, grób jego tratowali ludzie po wieki. Nie zastosowano się jednak do tej prośby i zwłoki Macocha spoczęły na cmentarzu opodal grobów żołnierskich".

Miejmy nadzieję, że nieszczęśliwy ten człowiek, którego zbrodnia tak straszne wywołała zgorszenie, zgładził ją przez szczerą skruchę i długoletnią pokutę!

Kara za mowę pogrzebową. Cennym przyczynkiem do naszych artykułów o „pogrzebach z przeszkodami" (Nry 19 i 21 G. K. z r. b.) jest wiadomość o ukaraniu sądowem człowieka, który wygłosił mowę na cmentarzu, nie mając do tego prawa. Zdarzyło się to w Steyr (w Austryi wyższej). Na pogrzebie zmarłego tam sekretarza partyi socyalistycznej J. Sch. wygłosił pastor mowę o miłości Boga ku ludziom. Gdy skończył, wysunął się z grona obecnych socyalista, przystąpił do grobu i uczcił zmarłego drugą oracyą, której główną treść stanowiło twierdzenie, że wojna dzisiejsza zadaje kłam temu, co opowiada się o Bogu i Jego miłości. Oburzony tem słusznie pastor wniósł przeciw niemu skargę sądową „o zakłócenie religii", a trybunał w Steyr uznał niefortunnego mowcę winnym i skazał go na podstawie §. 303 kodeksu karnego, uwzględniając okoliczności łagodzące, na 14 dni ścisłego aresztu. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, iż „zakłócenia religii" dopuścił się oskarżony przez to, że „przy pogrzebie według obrządku ewangelickiego zaprzeczył publicznie i w obecności kilku osób w miejscu, domagającem się szczególniejszych względów, jednej z nauk społeczności religijnej ewangelickiej, która należy do prawnie uznanych przez państwo".

Wypadki tego rodzaju zdarzyły się i u nas, ale uchodziły zawsze bezkarnie, bo nikt nie odwoływał się do sądów. Rzecz to bowiem bardzo niemiła, szczególnie dla kapłana, — niejednego zresztą mogła powstrzymać obawa, że skarga będzie bezkuteczna. Otóż wyrok przytoczony powinienby zachęcić do skargi, jeżeli znów kiedyś jakiś niepowołany mowca dopuści się obrazy religii przy obrzędzie pogrzebowym. Niech dowiedzą się wszędzie nieprzyjaciele religii, że są jeszcze sądy w Austryi, które pociągają do odpowiedzialności także za tego rodzaju popisy retoryczne!

Kurs misyjno-naukowy w Kolonii. Sprawa misyi katolickich budzi obecnie w Niemczech zajęcie bardzo żywe. Mówi się o nich dużo w kazaniach i pisze się w dziennikach. W pierwszych dniach b. m. urządzono dla nich specyalny kurs naukowy, który zgromadził blizko 700 uczestników. Biskup Hennemann, Wikaryusz Apostolski w Kamerunie, opowiedział o strasznych cierpieniach, które zgotowała wojna jego dyecezyi misyjnej i wezwał duchowieństwo, żeby budziło nowe powołania misyjne. X. Dr. Ditscheid (z Koblencyi) mówił o „misyi w szkole". Żądał on uwzględnienia prac misyjnych przy nauce religii i dodania krótkich wiadomości o misyach do katechizmu. O. Heinz O. Cap. zalecał utworzenie wielkiego związku misyjnego młodzieży. O. Huonder S. J. rozważał sprawę wykształcenia kleru krajowego. Obecnie pracuje na misyach zagranicznych 4.365 misyonarzy europejskich a 3,797 krajowców. Msgr. Schweitzer (z Kolonii), prezes generalny, polecił gorąco sprawę misyi wszystkim stowarzyszeniom katolickim. Zajęcie się misyami budzi w młodzieży ducha apostolskiego, ducha ofiary i wyrzeczenia się miłości własnej; stowarzyszenia powinny dla nich pracować systematycznie

Uchwalono założyć „związek misyjny kapłanów dyecezyi kolońskiej" pod kierownictwem biskupa sufragana Dra Lausberga.

O. Lemmens O. Fr. M. mówił o misyach na wschodzie. W przededniu wojny działało tam najwydatniej duchowieństwo francuskie: szkoły francuskie liczyły 110.000 uczniów, amerykańskie 18.000, włoskie 5.000, niemieckie 3.000. Wojna sprawiła tam zniszczenie straszne; wiele kościołów, zakładów i szkół chrześcijańskich zamieniono na meczety.

O wschodnio-azyatyckich misyach, a zwłaszcza o chińskich mówił Dr. Schmidlin (z Monasteru). Z referatu jego dowiedzieli się słuchacze, że oba stronnictwa polityczne w Chinach, republikańskie i monarchiczne, starają się pozyskać sobie misyonarzy i że tam nawracają się tysiące pogan. O. Maurus Galen O. S. B. (z Münsterschwarzach w Bawaryi) wykazywał, jaki zachodzi związek między misyami a duszpasterstwem: powinno się w kazaniach zapoznawać wiernych z pracami misyonarzy, rozszerzać czasopisma i popierać stowarzyszenia misyjne itd.

Można żywić nadzieję, że po wojnie we wszystkich krajach katolickich działalność apostolska na ziemiach pogańskich i w Turcyi doznawać będzie większego niż dotąd poparcia (poleciliśmy już w G. K. w r. 1915, str. 454 kazania misyjne p. n. „Missionspredigten" herausg. von Robert Streit O. M. Freiburg u. Wien Herder 1914, trzy tomiki, cena 1·60, 2·50 i 2·20 marek).

Bibliografia.

X. Dr. Julian Gołąb. **Pogrzeb króla Zygmunta Starego.** Kraków 1916, w 8-ce str. 48. Odbitka ze Sprawozdania II. szk. realnej w Krakowie za r. 1916.

Jedną z najpiękniejszych postaci królewskich naszej historyi to niezawodnie Zygmunt Stary i każdy szczegół, odnoszący się do niego, powinien nam być bardzo drogi. Z szczerem więc zadowoleniem witamy pracę Autora „Studyów nad stosunkiem Polski do Soboru Trydenckiego", który na podstawie starannie zgromadzonych źródeł, przeważnie nigdy jeszcze nie ogłoszonych drukiem, a rozproszonych po archiwach krajowych i zagranicznych, kreśli ostatnie chwile i pogrzeb Zygmunta I, który umierając, spowiednikowi swemu poruczył, „aby prałaty duchowne tego państwa prze miły Bóg prosił, aby wszędy, gdzieżkolwiek iemu będą obchody czynione, aby kaznodzieie pospolicie wszystkich od niego prosili, ieśliby przeciwko komu w czym wystąpił, a iego obraził, aby dla Boga iemu było odpuszczone, a że on też, na on świat idąc, każdemu, od kogokolwiek kiedy co przeciwnego uznał, z miłości chrześcijańskiey odpuszcza" (str. 38).

Opis ceremonii pogrzebowych, odbytych według ceremoniału, zaaprobowanego przez Zygmunta Augusta, bardzo ciekawy, tem ciekawszy, iż się nim odtąd posługiwano przy pogrzebach królewskich, rzuca niemało światła na zwyczaje ówczesnego naszego społeczeństwa.

Praca Czcig. Autora, odpowiednio streszczona, znakomicie nadawałaby się do wypisów szkolnych i przyczyniłaby się do wzrostu zainteresowania się przeszłością narodową wśród naszej młodzieży.

A. M.

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Ciąg dalszy).

Albo wyznajesz, żeś kilka razy pragnął się podobać; ale nie mówisz, że wszystkie twoje dążenia i całe twoje postępowanie zmierzało jedynie do tego celu, żeby obudzić grzeszną namiętność w osobie, którą już potajemnie zajęło się twoje serce i że wszystko, co czynisz, jest tą żądzą skalane.

Albo nareszcie opowiadasz nam o walkach ukrytych, które słabość twego ciała wydaje twojemu sercu i o tych poruszeniach wątpliwych „zakonu członków“ (Rzym. 7, 23), gdzie tak trudno tobie samemu rozpoznać, po której stronie było zwycięstwo; — ale czy dodajesz, że wszystko jest ci miłe, co podsyca i rozpala tę zgubną pożądliwość; — że żyjesz wśród okazyi, które ją rozbudzają; — że to była pierwsza niejako rana twego serca i że przez to utraciłeś niewinność; — że ten popęd nieszczęsny był źródłem wszystkich niewierności twojego życia i jest głównem znamieniem twoich obyczajów?

Czyż więc po takiej spowiedzi kapłan może was znać tak, jak wy znacie siebie sami? Czy nie nabierze raczej błędnego o was wyobrażenia? Czy widzi źródła waszych namiętności i pokusy, na które narażacie się lekkomyślnie, pobudki waszych uniesień, przyczyny ponownych waszych upadków, waszej niewierności, — jednem słowem: czy widzi was samych w tem, co mówicie o sobie?

Niestety on musi prawie zawsze odgadywać stan waszej duszy; musi korzystać z pewnych wyrażeń, które wam wymknęły się jakby mimowolnie, aby poznać wasze serce i oświetlić tajniki, któreście przed nim zakryli. Samo tylko światło jego urzędu musi mu uczynić możliwem rozpoznanie, że wasza choroba głęboko zapuściła korzenie i że od długiego już czasu schniecie pod jarzmem poniżających namiętności, podobnie jak J. Chr. według Ewangelii dzisiejszej, ujrzawszy paralityka, poznał, że „już długi czas miał“ (Jan 5, 6). To nie wy sami wyjawiacie przed spowiednikiem stan swojej duszy, ale on rozpoznaje go zapomocą środków, które mu poddaje jego miłość, gorliwość i doświadczenie; on musi mieć się na baczności, żeby się nie dał oszukać — w miejscu, gdzie powinienby tylko pocieszać waszą boleść i osuszać łzy wasze.

A wreszcie, ostatni brak szczerości okazuje się w tem, że czynności wątpliwe przedstawia się zawsze na swoją korzyść. Ponieważ z jednej strony nie chce się zerwać ze swemi namiętnościami, a z drugiej strony pragnęłoby się uspokoić niejako sumienie swoje w tym stanie grzechu, więc rzuca się światło tak dobre na swoje winy, że sługa Chrystusowy nie śmie ich potępić.

I tak: kiedy ktoś nie chce oddalić od siebie sposobności jakiejś do grzechu i zerwać jakiegoś związku gorszącego, mówi z przesadą o niemożliwości tego zerwania, o trudnościach, jakieby przez to powstały, o węzłach pokrewieństwa, o interesach majątkowych, o względach towarzyskich, które stawiają przeszkody niepokonane; zapewnia, że właściwie niebezpieczeństwo nie jest wielkie, że namiętność ostygła, że stosunek uległ zmianie: i tak wprowadza się w błąd spowiednika, który już nie nalega, żeby „wyrwano oko“, wywołujące zgorszenie. Ponieważ udało się przed nim prawdę zaciemnić temi wymówkami, więc sądzi, że w tym wypadku może być dopuszczony wyjątek od reguły i na podstawie uzyskanego w ten sposób pozwolenia, wyobraża sobie grzesznik, że już jest bezpieczny i odchodzi od stóp kapłana, ciesząc się, że go oszukał i że oszukał samego siebie.

Albo nie chce się zakończyć zgorszenia rozwodu i nawiązać na nowo węzłów, uświęconych przez Sakrament; wówczas niema pięknej wymówki, którąby nie zabarwiano swego oporu: mówi się o honorze, o obowiązku, o sumieniu, o niemożliwości pogodzenia się: próbowano wszystkiego, żeby złemu zapobiedz; doszło się do tej ostateczności tylko dlatego, żeby uniknąć jeszcze gorszej; na tej podstawie zezwala spowiednik, źle powiadomiony, na dalsze trwanie zgorszenia, na które, jak słyszy, niema żadnej rady; a dusza zbłąkana myśli, że jej sumienie może być spokojne, odkąd dodała do swojej zbrodni grzech nowy, uzyskawszy podstępnie przychylny wyrok swego sędziego.

Albo ktoś nie chce wyrzec się zysków oczywiście lichwiarskich; mówi więc o jakichś niebezpieczeństwach urojonych; powołuje się na pozwolenie, które dają ustawy i na przykłady innych; twierdzi, że żaden inny sposób zabezpieczenia jego dochodu nie jest możliwy; zaciemnia się zręcznie całą sprawę tak, że spowiednik, mniej świadomy często tych rzeczy od penitenta, daje się oszukać i nie odmawia swego przyzwolenia.

Takie to są sposoby, których każe używać miłość własna przystępującym do Sakramentu pokuty; zamiast prawdziwego obrazu swego sumienia przedstawiają fałszywy i czynią podobnie, jak niegdyś zrobiła Michol, kładąc na łożu „podobieństwo człowiecze“ w miejsce prawdziwego Dawida (I. Król. 19, 13—16), który uciekł przed Saulem.

Dlatego też, odchodząc od świętego trybunału, czy czujecie br. m., ten spokój pogodny sumienia, który jest owocem spowiedzi szczerej i dokładnej? Czy czujecie ową pociechę, którą czuje dusza skruszona, uwolniwszy się od ciężaru swych grzechów? Czy nie pozostaje na dnie waszego serca pewien niepokój, który staracie się ukryć przed sobą samymi? Czy nie przyrzekacie sobie, aby go uciszyć, że kiedyś, zrywając zupełnie ze światem, nawrócicie się naprawdę i wyspowiadacie się dobrze, to znaczy, że wyłuszczycie wszystkie swoje wątpliwości i wypowiecie jasno, co was jeszcze dręczy pomimo tylu otrzymanych rozgrzeszeń? Czy udało się wam dotąd przekonać siebie, że to są tylko niepotrzebne skrupuły? i pomimo tego, że miłość własna każe wam się cieszyć tem złudzeniem, czy sumienie wasze nie wyrzuca wam w skrytości serca waszego maskowania się i przemilczania? Pozwólcie na to odpowiedzieć waszemu sercu i osądźcie się sami! Jakiż to nierozum, że żywicie w łonie swojem węże, które was kąszą, że nie macie odwagi wydobyć na jaw potworów, które znikają, skoro ujrzały światło, że odsłaniacie tylko część złego, a zakrywacie tę, do której należałoby przyłożyć lekarstwo! Co za nierozum, że bierzecie na siebie cały srom wyznania, a pozbawiacie się pociechy wyznania szczerego; — że przychodzicie wyjawić, iż jesteście grzesznikami, a robicie z tego wyjawienia — tak przykrego dla natury — największą ze wszystkich swych zbrodni!

Czemuż jednak lękacie się powiedzieć nam otwarcie historyę waszych nieszczęść i waszych upadków? Czy boicie się zniszczyć w duszy naszej dobrą sławę uczciwości i cnoty, której zażywacie pomiędzy ludźmi? Ale czemuż oglądacie się na nas w tym strasznym trybunale? — My tu zastępujemy tylko miejsce J. Chrystusa; my tu nie przynosimy ani uszu, ani uczuć, ani myśli ludzkich. Nie powiecie nam nigdy nic takiego, coby nas mogło zadziwić. O! my wiemy aż nazbyt dobrze, do czego jest zdolne serce ludzkie zepsute; my nosimy w sobie źródło tych samych słabości, które was pokrywają rumieńcem. Im większe wyznacie nam winy, tem większą wzbudzicie w nas litość, tem bardziej okażecie się godnymi naszych starań, tem goręcej będziemy za was zasyłali modły do Pana, aby raczył zwrócić na was oczy miłosierne i żeby tam obfitowała Jego łaska, gdzie obfitował grzech: oto nasz urząd. Nie będziemy szydzili z waszej słabości, bo J. Chr., którego miejsce zastępujemy, przyjmował z taką słodyczą celników i jawnogrzesznice. Nie będziemy powiększali waszego zawstydzenia, będziemy tylko was wspomagali, uspokajali, pocieszali i żałowali.

Ale nie dosyć wyznać szczerze swoje przewinienia, trzeba je obrzydzić sobie nadewszystko i dodać do szczerości wyznania ból **skruchy**. (C. d. n.)

Wspomnienie pośmiertne.

X. Dr. Michał Kuryś.

Zdala od rodzinnych stron, zdala od domu i stałego miejsca swej pracy, u stóp niebotycznych turni i skał, w prześlicznym Poroninie, zmarł dnia 13 września b. r. nagle X. Dr. Michał Kuryś, długoletni katecheta gimnazyalny w Tarnopolu a w ostatnim czasie w gimnazyum IV. we Lwowie. Z powodu wojennych trudności komunikacyjnych nie odprowadzony na wieczny spoczynek przez kolegów swej pracy, ani uczniów, nie żegnany przez tych, co go serdecznie kochali, na cichym góralskim cmentarzu spoczął ten zacny kapłan i nieodżałowanej pamięci człowiek. Deszcz górski pierwszą był łzą, co spadła na grób jego — a cudowna jesień tatrzańska, obrzucająca góry i lasy bogactwem

szkarłatu i złota, rzuciła pierwsza złoty wieniec z uwiędłych liści na świeżą jego mogiłę. Wielki miłośnik turnie i gór, które grozą majestatu swego pociągały go magnetycznie zawsze do siebie, wyjechał przed paru miesiącami na wakacye w Tatry, aby już więcej nie wrócić i spocząć u ich stóp na zawsze.

Ukochani przez bogów umierają młodo, mówiło greckie przysłowie; nie młodo, ale w sile wieku, ale w zdrowiu, które nie pozwalało nigdy przypuszczać tak rychłego końca, odszedł z tej ziemi. Natura była to uposażona bogato, łącząca w sobie wielkie zdolności z piękną, szlachetną duszą; było w nim wiele artysty; kochał piękno, przepadał za muzyką i sam się jej oddawał z zapałem; charakter jego był jak łza czysty, wolny od wszelkiego kłamstwa, nieszczerości i przesady; cichy i skromny, brzydził się przechwałkami i ukrywał zalety swej duszy, swe dobre uczynki tak — jak inni ukrywają swe grzechy; są bowiem ludzie, co tak się brzydzą wszelkiem kłamstwem, że nieraz wolą uchodzić w oczach innych za gorszych, niż popaść w podejrzenie, że chcą uchodzić za lepszych i cnotliwszych niż są w rzeczywistości.

Przyjaźni i uznania jednak nie brakło mu nigdy u tych, którzy go znali, mimo swej prawdomowności i otwartego, a czasem nawet i nieco jaskrawego sposobu wypowiadania swych zdań i wytykania błędów drugim, miał jakiś dar do zdobywania sobie powszechnego szacunku i sympatyi; kochano go, gdy jeszcze jako jeden z najzdolniejszych uczniów brzeżańskiego gimnazyum, ze swą ulubioną trąbką dyrygował kapelą szkolną, kochano jako kleryka lwowskiego a następnie insbruckiego seminaryum, kochano go bardzo w Tarnopolu, gdzie jako katecheta gimnazyalny zdobył sobie miłość uczniów i powszechne zaufanie, gdzie rada miejska, której długoletnim był członkiem, chciała go, po śmierci śp. X. Jahnera, obdarzyć prezentą na intratne probostwo tarnopolskie; — on jednak probostwa przyjąć nie chciał, czując niezawodnie, że duszpasterstwo nie całkiem odpowiada jego usposobieniu i że na stanowisku wychowawcy młodzieży może więcej zasłużyć się Bogu a bardziej być pożytecznym społeczeństwu. Ubodzy garnęli się często do niego, a nigdy nie oddalał ich bez wsparcia; jako członek Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zaglądał nieraz w ciasne zaułki i ciemne poddasza, aby nieść pomoc cichej, nie skarżącej się nędzy.

We Lwowie, ucząc w gimnazyum, wykładał w ostatnich latach i na uniwersytecie teologię spekulatywną. Na katedrze, w szkole, na kazalnicy i w konfesyonale pracował chętnie i pomocy swej nikomu nie odmawiał; skupiał koło siebie często towarzystwo, najczęściej kapłanów i wśród nich, zawsze uśmiechnięty i swobodny, wprowadzał nastrój wesoły, ale szlachetny i wyższy. Często też odbywały się u niego kwartety muzyczne, sam bowiem koncertowo grywał na wiolonczeli.

Poczytywano mu nieraz za złe, że pomimo swych wielkich zdolności i wiedzy nie był czynny w dziedzinie literackiej. Napisał tylko niewielką rozprawę teologiczną, która mu miała utorować drogę do katedry uniwersyteckiej [1]); ale do pracy siedzącej, książkowej nie czuł pociągu.

Ostatnich chwil życia jego nie znam; lakoniczna depesza, przysłana przez X. Janusiewicza, nic nie zawierała prócz krótkiej smutnej wiadomości, możemy być jednak pewni, że śmierć, choć tak niespodziewana, nie zastała go nie przygotowanym. Umarł z pewnością, jak żył... z Bogiem.

Pamiętam, niedawno odwiedził mię raz jeszcze w Olesku, już niestety po raz ostatni. Wracając z wycieczki, po stokach góry zamkowej, rozmawialiśmy o wpływie, jaki piękno, a w szczególności muzyka wywrzeć może na duszę człowieka — jak chrześcijanin pod jej wpływem wznosić się może do Boga i wzlatywać jak motyl ku wyżynom ducha, a jak marnem z drugiej strony jest życie bez wszelkiego polotu, bez wszelkich ideałów. Słońce zachodziło wtedy złociste, skąpane w mgłach różowych i perlistych oparach, a u stóp naszych ścieliły się rozległe łąki i pola, zasyłając ku nam woń świeżej zieleni i polnego kwiecia. Dobrze nam było wtedy w duszy, rozmawialiśmy długo i wrócili dopiero o zmroku.

Dziś, gdy go już niema, przypomina mi się ta chwila i wszystko, co nas kiedyś łączyło. I myślę sobie, że dusza jego była takim motylem, rwącym się do światła, do ideału Boskiego i pojmuję, dlaczego odszedł tak prędko, dusza jego wróciła do światła, które za życia tak gorąco kochała. A kiedy tak myślę, to robi mi się na sercu spokojniej i jaśniej i przestaję żałować, że odszedł, bo wiem, że w dobrą poszedł drogę i tam szczęśliwszym jest od nas na ziemi.

W Olesku 18. września 1916. **X. Alexander Moszyński.**

---

[1]) „De voluntate Dei salvifica dissertatio" (Lwów 1912; por. „Gaz. Kość." z r. 1912 str. 391) D o p. r e d.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Na posiedzeniu Koła z dnia 27-go b. m. uchwalono jednogłośnie, że w tym roku szkolnym mają dzieci już w 2-giej klasie ludowej przystąpić do I. spowiedzi i Komunii św. — z wyjątkiem jeszcze za mało rozwiniętych.

Dnia 4-go października będzie mówił X. Dobiecki o masoneryi w ogólności, a w szczególności o masoneryi w Polsce.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Konkurs na opróżnione probostwa: w Gwoźnicy górnej i w Żurowej (ponownie) rozpisano z terminem do końca października b. r.

Korespondencya Redakcyi.

X. W. Mróz w R... Posłaliśmy ostatni Nr. *Gaz. Kość.* i *Mies. Kat.* Czeków nie mamy; prenumeratę można przesłać jednym przekazem za *Gaz. Kość* i *Mies. Kat.*

X. Dr. C. w Kr. Bardzo dziękujemy! Artykuł będzie w N-rze następnym.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.